

Katastrofa na morzu.

I znów nadeszła wieść straszliwa o nowej katastrofie, która wydarzyła się na morzu, niedaleko skalistych brzegów Hiszpanii, gdzie zatonął okręt emigracyjny, wiozący tysiące wychodźców z Barcelony do Buenos Ayres. Trzystu ludzi straciło życie, a wielkość tego nieszczęścia wzbudziła współczucie całej Europy, uginającej się i tak pod brzemieniem coraz częstszych katastrof, pochłaniających setki istnień ludzkich. Zdawałoby się, że jakieś krwawe fatum zawisło nad światem.

W podziemiach Courrières zadusiły gazy, przywaliły walące się sklepienia i rusztowania przeszło tysiąc górników. Jeszcze nie ochłonął nikt po tak strasznej wieści, gdy zatokę błękitną Neapolu przykryły ciemne chmury dymu, krwawiące się odblaskami wybuchającego wulkanu, a lawa zniszczyła cały niemal golf, grzebiąc znów dziesiątki trupów, setki straconych bezpowrotnie mień.

Zaledwie ucichły krzyki zrozpaczonych, a już nowa katastrofa budziła przestrasz i grozę. Runęło San Francisco, i to, co ocalała roztwierająca się ziemia, zabrały płomienie.

Telegramy roznosiły bez przerwy wieści coraz posępniejsze. Litość i współczucie tępały pod naporem nieszczęść, przyjmowanych w końcu z tą obojętnością, jaką wyradza coś, co powtarza się codziennie.

Zatopienie okrętu emigracyjnego „Sirio“ należy jednak do innej kategorii katastrof. Okręt poszedł na dno przy południowo-wschodnich wybrzeżach Hiszpanii, niedaleko „Cap de Palos“, tak blisko lądu, że wystarczyło rzucić liny ratunkowe, aby zmniejszyć przynajmniej o połowę rozmiary wypadku. Morze było również spokojne. Dzień jasny oświecało słońce. W pobliżu krążyły właśnie niedaleko parowce niemieckie i francuskie, które dały też pierwszą pomoc tonącym. Było ich jednak tylu, że mimo wysiłków łodzi ratunkowych, zginęło — trzystu ludzi!

Kiedy okręt najechał na podwodną rafę i wo da wdarła się do wnętrza, na pokładzie poczęły rozgrywać się sceny, godne czeluści piekielnych. Nożami i siekierami torowano sobie drogę do łodzi; miażdżono ciała kobiet i dzieci rozszarpałano w kawałki tych, którzy wydobyli się już z tłoku, pracując nad spuszczeniem nowych szalup. Rej wiedli robotnicy włoscy. Prześcigali się wzajemnie w brutalizmie samozachowawczego instynktu, brocząc we krwi niewinnych ofiar.

W takiej to chwili opadają osłony kultury i

cywilizacji, a przejawia się zwierzę, czające się zarówno pod połą fraka, czy bluzy robotniczej. *Homo homini lupus*. Tak było zawsze i wszędzie. Obok tych scen przejmujących swą grozą, nao-czni świadkowie opowiadają o czynach miłości ludzkiej i serca, które w „herbarzu szlachetnych“ umieścić się godzi. Oto matki, którym dzieci po-

wszy do ostatniej chwili na posterunku, póki fala nie strąciła go razem z innymi do morza.

Rozpatrując szczegóły tej katastrofy, powraca mimowoli ciągle pod pióro pytanie, co było właściwą jej przyczyną? — Wszystkie dane przemawiają niestety za tem, że podały tu sobie ręce nieuczciwość ludzka, wyzysk i lekceważenie życia najbiedniejszych z biednych, których za 190 lirów przewożono jak bydło z Genuy do Brazylii. Telegramy donoszą, że zawinił kapitan, kierując okręt na krótszą, lecz niebezpieczną drogę wodną, celem zaoszczędzenia czasu i kosztów przewozu; zawiniła także załoga, z której niemal wszyscy uratowali swe życia, nie troszcząc się o losy pasażerów. Najbrutalniejszymi w zdobywaniu miejsca na łodziach byli właśnie podoficerowie, przeciw którym toczy się już śledztwo, celem wykrycia winnych. Mówiono początkowo, że kapitan zastrzelił się na pokładzie tonącego okrętu. Wieść ta okazała się jednak nieprawdziwą. Kapitan ocalał, a ocalenie to, staje się najcieńszym dowodem jego winy. Okazało się również, że „Sirio“ pełnił swą służbę od 23 lat, a zmurszały spód i przestarzała konstrukcja statku ułatwiły znacznie katastrofę. — Wychodzą więc na jaw szczegóły, rzucające smutne światło na stosunki włoskich Towarzystw emigracyjnych, a nieszczęście to, które pozbawiło życia 300 ludzi, skłoni niewątpliwie rządy wszystkich państw, do wydania najsurowszych przepisów, kontrolujących zarówno statki emigracyjne, jak ich załogi i warunki przewozu.

* * *

Dzienniki zagraniczne przynoszą niektóre szczegóły z zatonięcia emigracyjnego okrętu „Sirio“. Sceny, jakie się przy tej katastrofie odgrywały, przypominają straszne opisy Edgara Allana Poe'go.

Podczas katastrofy powietrze było zupełnie jasne, a grupę skał podwodnych minął okręt jeszcze za dnia. Dopiero o godzinie 6 popołudniu natknął się na niewidzialną pod falami skałę. Ponieważ parowiec jechał pełną siłą pary, więc uderzenie było tak gwałtowne, że cała przednia część statku została zdruzgotaną, a woda szybko wdarła się do wnętrza. Pod jej ciśnieniem pękła przednia część statku, a tył poszedł pod wodę. Łagodny wieczór wywabiał prawie wszystkich podróżnych na pokład, a ponieważ katastrofa zdarzyła się prawie tuż przy brzegu, więc można było szybko pospieszyć z pomocą. Mimo to przebieg nieszczęścia był tak nagły, że zginęło mnóstwo osób.

Zaraz po uderzeniu w skałę, powstał na po-



Fot. W. Lis.

Tydzień opery lwowskiej w Krakowie: Baletmistrz J. Solnicki, artysta operetki teatru miejskiego we Lwowie.

ginięły, szły same na śmierć, niechcąc przeżyć rozłąki, oto biskup z San Pedro błogosławił tonących i polecał strwożone ich dusze Bogu, wytrwa-



Fot. dla „Nowości Illust.“ aparatem redakcyjnym W. Lis.

Orkiestra opery lwowskiej: Grupa członków orkiestry operowej teatru miejskiego we Lwowie, zdjęta przed gmachem teatralnym w Krakowie w czasie próby przedpołudniowej; pośrodku obaj dyrektorowie: p. Rukawina, kapelmistrz opery i prof. Słomkowski, kapelmistrz operetki.